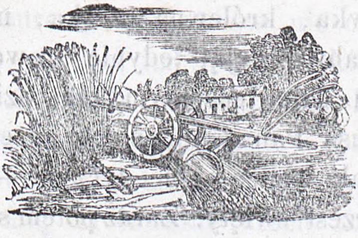
Tom IV. 11. Października 1871. Nr. 11.

Rok dwunasty.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Żywot świętego Jędrzeja Żurawka.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na całej kochanej ojczystej ziemi naszej, w każdej nieledwie wiosce, jest choć kilku, co na chrzcie świętym otrzymali imię Jędrzej, aleć chyba setny wie coś o życiu i czynach tego świętego. A przecież jak każdy poczciwy chrześcijanin winien jest dopełniać przykazań bożych i kościelnych, tak samo też powinien znać historyę narodu, do którego należy, i żywot świętego patrona. Napisałem więc po krótkości tę historyę o świętym Jędrzeju, aby ją każdy mógł przeczytać, a Boga i ojczyznę swą tak kochał, jak ten Święty pański.

Bardzo dawno, bo więcej jak dziewięć set lat temu, urodził się w polskim kraju święty Jędrzej, zwany Żurawek. Rodzice jego byli włościanami i trudnili się uprawą roli, a święty Jędrzej miał po nich osiąść na gruncie i prowadzić dalej gospodarkę, ale Bóg najwyższy w swej mądrości prowadził go inną drogą. W tym czasie, kiedy się urodził święty Jędrzej, panował nad narodem polskim król Mieczysław. Kiedy Mieczysław po ojcu swym Ziemiomyśle osiadł na tronie, zostawał jeszcze on sam i cały naród polski w błędach pogańskich, a wszyscy kłaniali się bałwanom zrobionym z drzewa lub kamienia. Za wolą i łaską bożą przejrzał król Mieczysław

zobaczył błędy pogańskie i postanowił przyjąć chrzest święty. Żona jego Dąbrówka, królewna czeska, nakłaniała go także wszelkiemi siłami, aby przyjął jedynie prawdziwą wiarę chrześciańską. W roku dziewięćsetnym sześćdziesiątym piątym po narodzeniu Chrystusa Pana stało się to, czego pobożna i bogobojna Dąbrówka tak wielce sobie życzyła — król przyjął wraz z wielu innymi chrzest święty. Zaraz potem sprowadził do Polski wielu księży, kazał murować kościoły i klasztory i starał się o to, żeby wszyscy Polacy poznali prawdziwą wiarę i stali się chrześcianami. Długi czas pracował on wraz z Dąbrowką, wieloma księżami i innymi bogobojnymi ludźmi, do których także swięty Jędrzej należał, nad zupełnem zniszczeniem pogaństwa. Za pomocą bożą praca ta wydała dobre skutki, bo kiedy król Mieczysław w roku dziewięćsetnym dziewięćdziesiątym drugim umarł na zimnicę, to już w całej Polsce wszyscy prawie mieszkańcy byli chrześcianami, a ledwie gdzieniegdzie po lasach chowali się zatwardziali poganie. Dobry to był pan i bogobojny, ten król Mieczysław, i wielkich rzeczy dokázał, że tyle tysięcy dusz Panu Jezusowi pozyskał, to też go lud polski kochał i szanował. Jedno tylko wszystkich gniewało i gryzło, że król Mieczysław we wszystkiem Niemcom był posłusznym, a cesarza niemieckiego uważał jakby za swego pana, wszystko wypełniał, co ten mu nakazał, a nawet płacił mu daninę. „Poco nam tego“, mówili sobie ludzie, „aby naszemu królowi rozkazywał cesarz niemiecki, niech tam swoim Niemcom daje rozkazy, nasz król potrafi sobie i bez cesarza niemieckiego dać radę.“ I mówili też prawdę ci ludzie, bo gdyby Pan Bóg chciał, żeby nad nami panował Niemiec, toby nas zrobił Niemcami, a kiedy jesteśmy Polakami i Rusinami, to też powinien nami rządzić jeden z nas, co rozumie naszą mowę i wie, co nam potrzeba. Nie długo też było tego niemieckiego panowania. Bolesław, syn króla Mieczysława, całkiem był inny od swego ojca. Niechciał już płacić daniny, a kiedy Niemcy zaczęli mu grozić, to zebrał wojsko, wpadł do kraju niemieckiego i pobił ich raz, drugi i trzeci, że Niemcy strasznie spokornieli i sami prosili o spokój. Sam cesarz niemiecki widział, że to nie przelewki, nie żądał też już więcej daniny, uznał Bolesława za równego sobie i odtąd

nic się już spraw polskich nie tykali. Bolesław był sprawiedliwy, ale bardzo surowy; Niemców nie cierpiał, ciągle też z niemi wojował i odbierał im kraje polskie, które bezprawnie sobie przywłaszczyli. Kiedy panował król Bolesław w Polsce, było cicho i bezpiecznie, o kradzieżach i rozbojach nie słychać było; król pilnował, ażeby każdy mógł być pewny swej własności. Na samo imię królewskie drżeli zbrodniarze, a kiedy winowajca stanął przed obliczem królewskim, to zbladł jak chusta, a trząsł się, jakby miał zimnicę, bo wiedział, że król nie zna żartów i zadaje ciężkie kary. Zato też porządek wielki panował w całym kraju a ludzie mieli się dobrze.

Wielki to król i możny był ten Bolesław, a jakbym wam chciał opowiedzieć wszystko, cokolwiek on zrobił dobrego i pożytecznego dla swego narodu, nie prędko bym skończył. Innym razem opiszę wam jego czyny i żywot, a teraz wracam do historyi o świętym Jędrzeju. Syn ubogich rolników, już w pierwszej swej młodości całą duszą i całym sercem pokochał święty Jędrzej boską Jezusa Chrystusa naukę. Nietylko jednak sam pełnił najdokładniej naukę ewanielii, ale także zachęcał wszystkich innych do naśladowania Syna bożego. Kiedy przy pomocy bożej za panowania Mieczysława, chrześciańsko-katolicka wiara wzmocniła i rozszerzyła się w Polsce, w sąsiednich Węgrzech daleko później król Gejza a po nim Szczepan święty zaczęli głosić religię chrześciańską. Skoro tylko doszła do Polski wiadomość, że po Węgrzech rozchodzi się już także światło prawdziwej nauki Chrystusa Pana, wnet wybrał się Jędrzej święty w drogę, aby nawracać na chrześciańsko-katolicką wiarę pogańskich Węgrów, i ile możności przyczynić się do pomnożenia chwały bożej. Po drugiej stronie gór karpackich, już w ziemi węgierskiej, jest klasztor zwany Sobor; tam przyszedł święty Jędrzej i prosił, by go przyjęto. Opat tego klasztoru, imieniem Filip, przyjął go gościnnie i rad mu był z całej duszy. Krótko tylko zostawał w tym klasztorze Jędrzej święty. Pożegnawszy braci zakonnych wyszedł ztamtąd, aby udać się w lasy i prowadzić życie pustelnicze. W pustym, od ludzi odległym miejscu, obrał sobie ten święty pański mieszkanie w jaskini. Mech był jego posłaniem. W pobliskim źródle zaspokajał

swoje pragnienie. Jadł bardzo mało, a zdarzało się nieraz, że przez trzy dni nie brał do ust żadnej strawy. Wielką część dnia a nieraz i nocy spędzał na modlitwie i rozmyślaniu o wielkości i miłosierdziu bożem. Czas, który mu wolny został od modlitwy, obracał na rabanie drzewa w lesie lub inne roboty, aby przez to bliźnim swoim, którzy mu czasem przynosili pożywienie, stać się pożytecznym. Przez całe czterdzieści dni wielkiego postu żywił się tylko orzechami, które mu opat Filip dawał z klasztoru, a choć przez to mocno osłabł na ciele, nie przestawał jednak modlić się i pracować. Wyszedł raz z siekierą w las i tam po zwyczaju jął się do rąbania drzewa. Pracował kilka godzin, aż naraz od wielkiego postu i umartwienia omdlał i leżał jak umarły. Zjawił się wtedy piękny młodzieniec, a był to anioł boży, włożył go na wóz i zawiózł do jego chałupki. Kiedy otworzył oczy święty Jędrzej, ujrzał dopiero co za miłosierdzie Bóg z nim uczynił, iż nie dozwolił mu zginąć w lesie, ale zesłał anioła, aby uratować sługę swego. Od tej też chwili jeszcze bardziej modlił się Bogu najwyższemu i za Jego dobrodziejstwa dziękował.

Mieszkał tak święty Jędrzej na tej puszczy aż do końca życia, ćwicząc się coraz bardziej w pobożności i pokorze, a przy nim nikt nie był tylko jedyny jego a bardzo ukochany uczeń Benedykt. Kiedy czuł już, że się zbliża godzina, w której Bóg najwyższy powoła go przed swój majestat, przywołał do siebie Benedykta i nakazał, aby po jego śmierci nikt go z szat zakonnych nie rozbierał, jeno ten opat Filip z klasztoru Sobor, który go w te święte zakonne szaty ubrał. Stało się, jak sobie życzył święty Pański; Benedykt sprowadził opata Filipa, a ten z wielkim smutkiem zaczął rozbierać z sukien ciało zmarłego. Kiedy zdjął z niego owe szaty zakonne, zobaczył, że ciało Świętego obwiązane było w pasie grubym łańcuchem mosiężnym. Łańcuch ten tak mocno był ściągnięty, że wrósł prawie w ciało i trudno go było odjąć.

Tak to ten Święty Pański umartwiał sobie życie. Król węgierski kazał sobie ten łańcuch oddać i do dziś dnia można go widzieć w Peszcie, głównym mieście królestwa węgierskiego.

Po śmierci świętego Jędrzeja różne działy się cuda za wezwaniem jego pomocy; mógłbym ich tu dużo naliczyć, ale podaję tylko jeden co najważniejszy. Otóż czasu jednego na onej puszczy, gdzie mieszkał ten święty pański, rozbójnicy powadzili się i jeden drugiego bardzo mocno ranił. Widząc, że rana niebezpieczna i że ten poraniony może niedługo umrze, nieśli go do chałupki, gdzie święty Jędrzej mieszkał. Nim jednak do niej doszli, zdawało im się, że raniony już skonał. Złożyli go w chałupce, a na drugi dzień rano przyszli, aby mu sprawić pogrzeb, ujrzeli go atoli żywego i zupełnie zdrowego, a zląkłszy się poczęli uciekać. Wtedy ten rozbójnik, którego wczoraj jakby zabitego przynieśli do chałupki, zawołał: „Bracia, nie uciekajcie i nie bójcie się, bo oto Jędrzej święty uczynił cud i mocą bożą przywrócił mi zdrowie.“ A kiedy wrócili zaczął im opowiadać, że już odtąd nie porzuci tej chałupki świętego pańskiego, że w niej żyć będzie i umierać. Potem zachęcał dawnych swych towarzyszy, z którymi nawspół pierwej rozbijał, by zaniechali haniebne swe rzemiosło i zostali uczciwymi ludźmi.

Opisałem wam, moi kochani, żywot świętego Jędrzeja; starajcie się więc w cnocie go naśladować Przedewszystkiem kochajcie tak Boga i bliźnich waszych, jak to czynił święty Jędrzej. Między bliźnimi waszymi kochajcie zaś bardziej tych, którzy jedną z wami wyznają wiarę, jednakowej używają mowy i na tej samej ziemi mieszkają. Nakoniec kochajcie tę ziemię ojców waszych, która was żywi i odziewa, bo po Bogu i rodzicach ojczyznę najbardziej kochać trzeba. Boga zaś najwyższego prosić, aby lud nasz miał w swej opiece i często nam zsyłał takich świętych, jak był święty Jędrzej, i takich dzielnych królów jak Bolesław, którzyby nas bronili od naszych zawziętych wrogów. Co daj Boże! amen.

Pieśń przy oraniu.

W Imię Twoje Boże,
Chłopek ziemię orze;
W Tobie ma nadzieję,
Kiedy ziarno sieje.

Dalej wołki dalej,
Będziem pracowali;
Bóg pracę nagrodzi,
Ziarnko tysiąc zrodzi.

Pod Boską opieką,
Upały się spieką,
Grad z daleka minie,
Ździebełko nie zginie.

Czas szybko upływa,
Nadejdą i żniwa,
A nasze zagony
Hojne dadzą plony.

Tak to z łaski Bożej
Dobytek się mnoży,
Oby pożyć zdrowo,
Zarobić na nowo!

Dano dobrze użyć,
Wiernie Bogu służyć,
I plonem tej ziemi
Dzielić się z biednymi.

St. J.

Żelazo.

(Ciąg dalszy).

Z budynku, gdzie się piec hutniczy znajduje, przychodzimy do wielkiej izby, tak zwanej giserni, czyli odlewarni żelaza. Dzień i noc, w lecie i w zimie, wśród ogromnego gorąca, pracują tu robotnicy. Na środku stoi długa żelazna skrzynia, napełniona piaskiem, a w nim wyrobiona forma filaru na most żelazny. Robotnicy czerpią cebrzykami żelazo roztopione i nalewają w formę. Gdzieindziej znów, jak to na obrazku widzicie,

stoją rzędem ustawione formy na kule armatnie. Robotnicy leją w nie po kolei z cebrów żelazo roztopione. Wtem w około błyskają z form niebieskie płomienie, rozlega się głośny trzask, jakby uderzenie piorunu. To woda z piaskowej formy taki sprawia grzmot. Żelazo poczyna pomału krzepnąć, otwierają formy i czerwone rozpalone kule armatnie leżą na ziemi; owdzie znów krzyż żelazny na nagrobek, gdzieindziej maleńkie lichtarzyki, dalej ogromne mostowe słupy żelazne, kotły, garnki garnuszki, łyżki i t. d.

Teraz nawet i domy budują z lanego żelaza. To też często żelazo z jednego pieca nie wystarcza na odlanie słupa ogromnego, albo posągu wielkiego. Więc rozpalają w jednym czasie ogień w dwóch i trzech piecach hutniczych.



Fabryki żelaza muszą się składać z kilku zabudowań, przeznaczonych na rozmaite roboty. Położone po większej części w górach, w okolicy nader powabnej i obfitej w rudy. W naszym kraju znajdują się huty i hamernie czyli kuźnice kilka mil od Krakowa w Sądeckim i Wadowickiem: W Maniowej, w Zakopanem, w Suchy i w Makowie. Dalej także w kraju naszym, w tak zwanej Galicyi wschodniej, w dawniejszych obwodach: Samborskim i Stryjskim mianowicie: w Majdanie, w Orowie, w Mizunin, w Wełdziżu, w Skolem; za Wisłą czyli w Królestwie Polskiem, w okolicach miasta Radomia i Kielc. Są to tylko najznakomitsze fabryki wypisane, bo o wszystkich dużo byłoby pisać.

Nie wszystkie odlewarnie wytapiają żelazo z rudy. Przy większych fabrykach, w których wyrabiają rozmaite narzędzia gospodarcze, znajdują się gisernie, które nie rudę, ale już gotowe żelazo przetapiają, by z niego lać rozmaite koła, kółka, blachy, cylindry i tym podobne rzeczy potrzebne do maszyn.

(Dokończenie nastąpi).

O złem obchodzeniu się ze zwierzętami.

Już nieraz pisaliśmy do was, kochani ludzie, w tym przedmiocie, a to: abyście wy osobliwie starsi wpajali w młodzież, w dzieci wasze, aby się nie pastwili nad żadnem stworzeniem bożem; czy to ptaszęta, czy czworonożne zwierzęta, czy dzikie, czy swojskie. Ojcowie dobrzy winni nawet karać dzieci swe za takie sprawki, a osobliwie świecić dzieciom przykładem, i sami ojcowie ze zwierzętami po ludzku się obchodzić. A co niestety, jeszcze w w naszym kraju inaczej się dzieje.

I tak n. p. jedzie parobek, albo i sam gospodarz z jarmarku pijany; nie dosyć, że cały dzień wymęczył przy dyszlu o głodzie biedną szkapę, ale jeszcze potem czy dół, czy góra pędzi i okłada batem, albo nawet i styliskiem tak, że zanim do domu dojdzie szkapa, to i trzysta batów dostanie. I jestże to przykład dla dzieci?

A już wam pisałem, że wszędy za granicą, a teraz już i u nas, nie wolno dręczyć zwierząt, i że za to jest kara policyjna, areszt albo zapłata.

Ależ czyż to potrzeba, aby do dobroci serca, co w każdym człowieku oświeconym być powinna, dopiero karą zmuszać. Dlatego ja wam tu chcę przytoczyć zapewnienie, jako każde zwierzę, a tem więcej też taki koń, pies ma czucie nie przymierzając jak człowiek, i czuje nietylko ból tak jak my, ale i sercem swojem i instynktem czuje i wie, kto dla niego dobry, a kto zły, i często się potem odwdzięcza.

Ileż to n. p. było zdarzeń, że koń zdechał z żalu po śmierci swego pana.

Lecz pocóż szukać dalekich przykładów; wszakże naszego wodza polskiego, hetmana Czarneckiego koń, zdechł z żalu trzeciego dnia po jego śmierci. Widzicie, co to za uczucie musiało być u niego silne, skoro koń mógł tak czuć żal za dobrym panem; jakże znów boleśnie czuć musi złe obchodzenie się.

A wielu to znów osobom przychylność i instynkt konia wyratowały życie w czasie boju. Nie tak dawno, bo w opisaniu żywota n. p. Karola Antoniewicza, księdza, którego mamy prawie za świętego, jest z koniem następne zdarzenie. On tak sam o sobie pisze: że będąc młodym, a kochającym ojczyznę, poszedł z drugiemi w 1830 r. na wojnę z Moskalem. Otóż jednej nocy został on z kilkunastu innymi wojakami na rekonesans, t. j. na przeszpiegi, gdzie się nieprzyjaciel znajduje, posłany. Noc była ciemna, drogi dobrze nie znali, jechali więc prawie na oślep. Ś. p. Antoniewicz, strudzony niewyspaniem i wojaczką, jadąc wolno na swoim ulubionym koniu, potrafił tak zasnąć, że nie wiedział gdzie jedzie; wtedy koń nie czując ręki kierującej go, a mając instynkt bliskiego dla pana swego niebezpieczeństwa, nawrócił i poszedł w inną stronę, czego towarzysze ś. p. Antoniewicza dla ciemności nie spostrzegli, a tymczasem koń zaniósł go do obozu swojego, gdzie dopiero ś. p. Antoniewicz zbudził się. I cóż powiecie? On jeden z tych wszyskich tym sposobem ocalał, zaś tamci przyszli za nadto blisko Moskali i zostali zgubieni, gdy ś. p. Antoniewicza koń wyratował od śmierci. I tysiączne takie zdarzenia dzieją się po świecie; i dlatego też ludzie oświeceni nie dręczą nigdy żadnego zwierzęcia, wiedząc, że ono ma czucie takie jak my.

Jeżeli n. p potrzeba wymaga zabijania niektórych zwierząt, to i do tego w oświeconych krajach biorą się tak ludzie, aby jak najprędzej i bez męki śmierć sprowadzić. W niektórych krajach to już nie zabijają tak bydła jak u nas, ale mają taki mocny spirytus, którym za przytknięciem do nozdrza usypiają bydlę, a potem już bez czucia robią z nim co trzeba.

Pamiętajcież kochani ludzie na te moje rady, i nie dopuszczajcie nigdy, aby słudzy albo dzieci wasze męczyły napróżno jakie zwierzęta. Wierzcie mi, że Pan Bóg karze i za zwierzęta, jeżeli się ich bez potrzeby dręczy i męczy, lub nad siły pracą przeciąża. Może nieraz nie obrodzi ci rola — myślisz czemu? — a tyś może cały rok dręczył niesprawiedliwie zwierzę, co na ciebie pracuje, i dla tego rola twoja zły plon wydała.

O mądrości i instynkcie innych zwierząt będę wam jeszcze dalej prawić.

O psach n. p. to by się dały całe arkusze spisać; jaki one to mają, że tak rzekę, rozum i spryt, a wierność i przywiązanie ich do swego pana jest mocniejsze, niż najlepszego przyjaciela. Wieleż to psów wyratowało swych panów od śmierci, a ile zdechło na grobach ich. Jest to jedno z najszlachetniejszych zwierząt, dlatego kto się z psem źle obchodzi, musi mieć szkaradne serce i jest nie oświecony.

Oto jedno zdarzenie z psem: Przytrafilo się raz na jednym okręcie, że dwaj przyjaciele pokłócili się byli o swoją kochankę do tego stopnia, że jeden w pasyi swej wielkiej wtrącił drugiego do morza, co widząc pies jego wierny, a był wielki i silny, wskoczył w morze i wyratował od śmierci swego pana, a od strasznej zbrodni jego przyjaciela.

Jakże oni tam potem musieli kochać psa takiego; a powiadam wam, że wszystkie psy są tej natury.

A że pies rozumie słowa ludzkie, to już o tem wiedzą dawno, a na dowód czego powiem wam znów zdarzenie drugie, także na morzu.

Kapitan pewnego okrętu miał lat kilkanaście bardzo przychylnego psa. Pies długo nie żyje, to też i to psisko zestarzało się bardzo, tak, że zdało się, że jego życie jest teraz

męką dla niego Dlatego kapitan rzecze dnia jednego do majtków w obecności psa, „że trza będzie skrócić mękę jego — a uwiązawszy mu kamień do szyi, wrzucić w morze." Termin tego był na drugi dzień.

Tymczasem pies, co słyszał ten wyrok, nie czekając wrzucił się w morze i przypłynął szczęśliwie do innego okrętu, na którym kapitan był przyjacielem jego pana. Tenże zdziwił się mocno, że tak wierny pies odbiegł od swego pana i przy okazyi doniósł mu o tem, i dopiero się wydało, że pies zrozumiawszy słowa, uciekł przed śmiercią.

Często znów pies wierny pada ofiarą dlatego, że go nie rozumią, a on gadać nie umie Jak się to znów jednemu podróżnemu trafiło.

Ten podróżny jadąc konno uwiązał przy siodle tłumoczek, w którym oprócz rzeczy były i dość znaczne pieniądze. Obok konia leciał jego wierny pudel. Noc zaskoczyła ich w drodze, a tymczasem tłumoczek źle przywiązany urwał się i spadł, tak, że tego podróżny nie spostrzegł. Pies zaś wierny widząc to, chciał podjąć tłumoczek i nieść go, ale nie mógł dać temu rady, pobiegł więc za panem i począł skakać do konia, szczekając gwałtownie, tak, że podróżny nie wiedział co to znaczy. Kazał mu być cicho — nie pomogło; bił go batożkiem — i to nadaremnie, bo pies coraz bardziej zaczął skakać do konia, wyć i szczekać, co gdy nie pomogło, począł pies kąsac konia po nogach, aby go gwałtem nawrócić. Wtedy podróżny myśląc, że pies wściekł się, wyjął pistolet i strzelił do niego.

Wierne psisko zaskomlał i powlókł się jeszcze do nóg pana swego, który niechcąc patrzeć na to, odjechał galopem. Ujechawszy kilka minut przyszło mu na myśl obejrzeć się, czy jest jego tłómoczek i zobaczył z żalem wielkim, że go nie było, i że to było pewno przyczyną niespokojności jego psa Nawrócił zaraz i nie daleko znalazł po śladzie konia miejsce, gdzie był jego tłumok, przy którym leżał martwy, wierny pudel. Jakiż to żal ścisnął wtedy serce niebacznego podróżnego, że był tak nieprzytomny.

Po tylu przytoczonych tu przykładach, czyliż pozwolicie na to ojcowie, aby się dzieci wasze lub czeladź pastwili nad

zwierzętami, które tak czują i myślą jak i my, tylko że w wielu miejscach przechodzą nas w szlachetności.

Innym razem opowiem wam jeszcze co o ptakach, a teraz zostańcie z Bogiem.

Ludka z Myślenic.

Zalecanki

J a ś.

Ej! czy mię oczarowała,
Czy to dopust boski;
Jak wczoraj na mnie spojrzała,
Jakoś znikły troski.
Kasiu moja, pokaż się,
Niechaj już nie tęsknię, nie!

Kasia.

Czy już w kole czarów ginę,
Czym zmysły straciła!
Zaraz za nim myślą płynę,
Gdym go zobaczyła.
Przybądź, ukój moją łzę!
O! przyjdź Jasiu, serce me,

J a ś (zobaczył Kasię).

O! Kasieńko, moje życie,
Czy ci ptaszek mały
Opowiedział, że cię skrycie
Oczy wyglądały?
Złóż na pierś mą twoją skroń,
Nie zdradzi nas kwiatów woń.

Kasia.

Ej! chłopczyno, to za wiele!
Matka może ujrzeć nas;
Słonko się już do snu ściele,
Przybądź jutro — będzie czas.
Ale powiedz mi chłopczyno,
Co tu robisz tą godziną?

J a ś.

Ja co robię? ej, ty luba!
Ściskam szczęście, życie me;

Powróciła moja zguba,
A tą zgubą oczka twe.
Bo gdyś na mnie raz spojrzała,
Dusza przy tobie została.

Kasia.

I ja tonę w szczęścia chwili,
I ma dusza cieszy się;
Aż się wyrwać do cię sili,
Ty pociecho, serce me.
Lecz idź chłopcze! późną dobą
Rozmawiamy długo z sobą.

Jaś.

Kiedy cię tak bojaźń dręczy,
Więc cię Kasiu żegnam już;
Niech rozstanie buziak wieńczy,
Jak twą główkę wieniec z róż.
A gdy słonko błyśnie z rana,
Tu cię czekam ma kochana.

N. Nadwiślak.

Jak w zimie karmić inwentarz.

Przy rozpoczęciu karmienia zimowego na stajni winien każdy gospodarz dobrze się zaopatrzyć w zapasy paszy, jakie posiada. Zobaczyć, ile ma siana, ile otawy, słomy jarej i ozimej, ile wreszcie innych zapasów przeznaczonych na wykarmienie bydła n. p buraków, kartofli i t. d. Rozglądnąwszy się dobrze w całym zapasie, trzeba się starać tak wszystko podzielić, żeby przez cały czas począwszy od początku zimy aż do dnia, w którym inwentarz znowu się wygania na paszę — porcye codziennie były o ile możności zupełnie równe. Właśnie w tem nasi gospodarze najczęściej błądzą, że nie umią podzielić zapasów przeznaczonych do karmienia bydła. Z początku zimy inwentarz wszystkiego ma podostatkiem. Siana i sieczki a czasem i owsa gospodarz nie żałuje. Bydło żre co może, resztę rozrzuca, ściąga pod nogi — jednym słowem marnuje. Ale dobre te czasy dla inwentarza nie długo trwają; już po nowym roku zaczynają mu ujmywać paszy, boby inaczej do wiosny nie

wystarczyło. W lutym dostaje jeszcze mniej, a w marcu, kiedy właśnie zaczynają się roboty w polu a bydlę powinno być silne, to już nieraz samą ozimą słomą musi się zadowalać. Że gospodarka taka jest złą, tego zdaje mi się tłumaczyć nie potrzeba. W taki sposób przezimowany inwentarz jest na wiosnę tak osłabiony, że trudno go użyć do robót w polu. Przeciwnie dzieje się, jeżli bydlę przez całą zimę codzień jednakową otrzymuje ilość pożywienia, choćby nawet małe dostawało porcye, przyzwyczaja się do tego, będzie dobrze wyglądać, a na wiosnę będzie miało dość siły do roboty w polu. Pierwszą zatem regułą, o której każdy gospodarz powinien pamiętać, jest: na początku zimy tak podzielić zapasy paszy, by inwentarz codzień jednakową dostawał porcyę, nie zaś raz mniej raz więcej Zrobić takie obliczenie nie jest tak trudno, jakby się zdawało. Dajmy na to, że gospodarz ma parę koni i dwie krów wyzimować Na to ma cztery wozy siana i trzy otawy. Jeden wóz siana można rachować 12 cetnarów — z tych siedmiu wozów będzie więc 1680 porcyj siana — jedna porcya po 5 funtów. W naszym kraju trzeba bydło trzymać na stajni najmniej 5 miesięcy to jest 150 dni. Krowa mleczna potrzebuje na dzień trzy porcye siana, dwie krów 6 porcyi, tak samo i konie, jeśli nie dostają żadnego obroku. Trzeba więc dziennie 12 porcyj, to jest na pięć miesięcy 1800 porcyj. Gospodarz ma jednak tylko 1080, brakuje więc 120. Nie ma innej rady tylko trzeba koniom, bo te w zimie nic nie robią, ująć paszy i dać zamiast po trzy porcye, tylko po dwie porcye na dzień; zamiast trzeciej porcyi trzeba im dać sieczkę i plewy, a na noc za drabinę słomy jarej. Tym sposobem oszczędzi się przez całą zimę 300 porcyi siana, że podług wyrachowania brakowało 120, zostanie więc niespaszonych 160 porcyi. Tych zbywających 160 porcyi można albo w marcu, kiedy się rozpoczynają roboty w polu spaść końmi, albo dawać cielętom. W podobny sposób trzeba i ze słomą zrobić obrachunek. Ozimę przyznaczyć na ściółkę, a jarą na paszę, czy to w całości, czy też rznąć na sieczkę. Żeby te pięciofuntowe porcye były równe, powinien każdy gospodarz urządzić sobie w stodole wagę. Nie ma tu żadnych trudności ani kosztów. Bierze się mocny, równo ostrugany drążek,

środek tego drążka przymocowuje się do belka albo krokwi. Potem reguluje się tak długo, póki oba końce drążka nie będą stały w jednej linii. Wtedy wypożycza się gdzie u sąsiada na kilka chwil pięcio funtowy ciężarek od wagi i przywiązuje na jednym końcu drążka — na przeciwnym końcu przywiązuje się kamień. Kamień ten tak długo się dobiera, aż znowu oba końce drążka leżeć będą w równej linii. Jeśli ten koniec, gdzie przywiązany ciężarek pięcio funtowy, idzie wyżej, to znak, że kamień na przeciwnym końcu jest za ciężki, jeśli zaś idzie na dół, to kamień za lekki. Trzeba więc kamień tak długo zmieniać, dopóki oba końce drążka leżeć nie będą zupełnie równo, żaden wyżej lub niżej od drugiego. Jest to znak, że kamień waży 5 funtów. Ciężarek 5 funtowy od wagi, jest już wtedy niepotrzebny, a zamiast niego przywiązuje się do końca drążka wiązka siana i waży. Jeśli drążek przestanie się chuśtać, a kamień i wiązka leżą w równej linii, wtedy ważenie skończone, a siano waży dokładnie 5 funtów. Jak każdy przyzna, sposób to dobry, a nie kosztowny, powinien więc w każdym porządnym gospodarstwie być użytym. Wtedy tylko prowadzić można inwentarz, jeżli ten dostaje codzień równą porcyę paszy. A że to dla bydła i koni jest potrzebne, a nawet konieczne, starałem się już wykazać.

Nie tylko koniom, także i krowom dobrze jest dawać sieczkę z słomy jarej, a rano i na noc trochę słomy mierzwiastej za drabinę, żeby pomału przegryzały. Kto ma wiele buraków, może je także zadawać jako paszę; z tej karmy krowy dają wiele mleka. Buraki należy jednak drobno pokrajać, żeby się bydło nie dławiło, wymieszać z cienko krajaną sieczką i dopiero tak rozrzucić w żłoby. Często także rozrzucają dla bydła paszę zakwaszoną; jest ona nadzwyczaj tanią a dla bydła najsmaczniejszą i zdrową. Bierze się trzy beczki jednakowej wielkości, takie jak się używa do kwaszenia kapusty. Sieczkę z słomy ozimej, jarej, z niedojaków siana i trochę plew miesza dokładnie i sypie do jednej beczki, tak aby się utworzyła warstwa 6 do 8 cali gruba. Po nasypaniu zlewa się sieczkę zwolna miejsce za miejscem zimną wodą. Tak polaną warstwę ubija się równo nogami dolewając tak długo wody, dopóki jej

nie czuć pod nogami. Potem sypie się druga warstwa sieczki na 6 do 8 cali. To się powtarza tak długo, aż się cała beczka napełni. Skoro się ostatnia warstwa ubije, uważać trzeba aby się na górze koniecznie cokolwiek woda pokazała; inaczej byłoby wody za mało. Tak napełniona beczka nakrywa się wiekiem, które powinno wchodzić wewnątrz aby sieczkę przyciskała i nakrywa się kamieniami. Na drugi dzień przyrządza się w ten sam sposób druga beczka, na trzeci dzień trzecia, a dopiero trzeciego dnia z rana używa się sieczka z pierwszej beczki, nie koniecznie wszystko od razu, owszem może ona służyć na cały dzień, to jest na trzy dania, rano, w południe i wieczór. Gdy sieczka taka jest równo i mocno ubita i od dołu do góry jednakowo zwilżona, po upływie 24 godzin zagrzewa się w środku tak mocno, że trudno rękę utrzymać a po 48 godzinach stygnie i nabiera przyjemnego kwaskowatego zapachu i smaku. W zimnej stajni trzeba beczki ze sieczką dobrze słomą okryć, inaczej sieczka się nie zagrzeje i nie zakwasi. Taką sieczkę bydło chciwie zjada i można ją dawać całą zimę i nawet na wiosnę. Kto może, powinien do takiej zakwaszonej sieczki dawać z wiosną trochę omasty n. p. buraków i kartofli, drobno skrajanych, albo otrąb i osypki. Na wiosnę bowiem bydło zawsze robi się wybredniejsze, a nawet w rzeczy samej potrzebuje lepszej karmy, aby miało siły do robót w polu. Samą kwaszoną sieczką bydło nie może jednak żyć i koniecznie trzeba mu dawać choć trochę siana.

Może rady moje przydadzą się na co gospodarzom, toć następnie dodam jeszcze jedną przestrogę. Uważać należy, aby w zimie bydło regularnie trzy razy poić. Pojenie to jest koniecznie potrzebne, aby go przy zdrowiu i dobrem wyglądaniu utrzymać. Pojąc trzeba jednak pilnie doglądać, żeby bydło nie piło z wodą kawałków lodu. Szczególniej dla cielnych krów albo klaczy źrebnych lód jest nadzwyczaj szkodliwy. Jeźli klacz lub krowa zrźci płód, to najczęściej pochodzi to ztąd, że się opiły wody z lodem.

Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Okaz. — Wydawca Stanisław Justian.

Wydano dnia 17. Stycznia 1872.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.